

# Dokąd zmierza świat

**Interdyscyplinarna debata nad tezami książki prof. Grzegorza W. Kołodko pt. Wędrujący świat (www.wedrujacyswiat.pl), Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, ss. 440.**

**Akademia Leona Koźmińskiego, Warszawa, 9 października 2008 roku**

**Prof. Andrzej K. Koźmiński:** Zawsze uważałem, że w życiu szczęście jest ważniejsze od rozumu. Mieliśmy szczęście, organizując w tym, a nie innym czasie, debatę nad książką prof. Grzegorza W. Kołodko. Tło, na którym odbywa się ta debata, a mianowicie globalny kryzys finansowy, dostarcza zupełnie niespodziewanego impulsu i zupełnie niespodziewanych skojarzeń, mogącym się nasunąć tym, którzy będą o tej książce dyskutowali. Przygotowałem pytania, które chciałem zadać panelistom. Pierwsze brzmi: Czy konfrontując treść książki *Wędrujący świat*, z własnymi przemyśleniami oraz z obserwacją tego, co się dzieje na świecie, sądzą Państwo, że żyjemy w czasach wyjątkowych?

**Prof. Krzysztof Zamorski:** Nie znam przypadku w dziejach, w którym człowiek w swym czasie nie stwierdzałby, że żyje w czasach niewyjątkowych. Dlaczego tak się dzieje i dlaczego nasze czasy są wyjątkowe? Książkę prof. Kołodko czytałem, patrząc, w jaki sposób stosuje on historię, w jaki sposób pojawia się u niego historia. Autor mówi w książce, że najciekawiej jest wówczas, gdy wiele rzeczy dzieje się naraz. Rzecz w tym, że w przeszłości było zawsze tak, że wiele rzeczy działo się naraz, ale nie zawsze wzajemny związek między tymi rzeczami był podobny do dzisiejszego. Dlaczego każdy człowiek chce wyjątkowo widzieć swoje czasy i jak w tej perspektywie widzieć historię? Myślę, że jest to odpowiedź, którą znajdujemy we współczesnej teorii historii. Jest taka piękna teoria semantyki historycznej, zbudowana na gruncie nauki niemieckiej, pewnych tęsknot powrotu do historyzmu Reinharta Kosellecka, który sięgając do filozofii hermeneutycznej, powiada: jeśli zapytam, jaki jest sens uprawiania historii, bo tak rozumiem też głębię Pańskiego pytania, to ten sens polega na refleksji o ludzkim doświadczeniu. Refleksja o ludzkim doświadczeniu z historycznego punktu widzenia będzie się zasadzać na koincydencji perspektywy doświadczenia i horyzontów przyszłości. Jeżeli przyjmiemy, że historia jest aspektem ludzkiego umysłu, to wówczas perspektywy doświadczenia decydują o horyzoncie przyszłości, który dostrzegamy. W książce pojawia się motyw człowieka wędrującego, który chce widzieć 360-stopniowy horyzont. Do roku 1995 żyło, urodziło się ok. 85 miliardów

ludzi. Załóżmy, że z tej liczby krytyczną refleksję o świecie miała jakaś część. Otóż ta krytyczna część była świadoma czasów, w których żyje i ta krytyczna część chciała widzieć świat właśnie w ten sposób – 360 stopni. Sens widzenia dalekiej perspektywy przeszłości poszerza nasze horyzonty i w tym aspekcie, w odniesieniu do książki, można się zastanawiać, jak dalekie są to perspektywy. Z punktu widzenia historyka gospodarczego, jest to jedna z książek, która nie zaczyna procesu gospodarczego od rewolucji neolitycznej i która rezygnuje w zasadzie z pojęcia rewolucji neolitycznej, co jest bardzo ciekawe i zgodne ze współczesną wiedzą; nie da się dokładnie określić, kiedy zaczęły się procesy gospodarcze. Ta książka równocześnie otwiera się ku przyszłości i zastanawia się nad możliwością przewidzenia przyszłości. Historycy nie zawsze są tutaj najlepszymi ekspertami. Profesor Kołodko podniósł problem świata, w którym rządzi fikcja w sektorze finansowym. Ta książka przewidziała to, co się stało parę miesięcy po jej ukazaniu się, aczkolwiek w innych publikacjach Profesora nieco wcześniej ten problem już się pojawiał. Oczywiście mógłbym się zastanawiać, również jako historyk, czy można się zgodzić ze wszystkim, co autor pisze. Na przykład dyskutowaliśmy niejednokrotnie, Panie Profesorze, o roli średniowiecza. Jeżeli się dzisiaj zastanawiamy, w jakim stopniu dotknie nas kryzys, to oczywiście mamy doświadczenia najbliższej przeszłości, kryzysu okresu międzywojnia, ale przecież kryzys okresu międzywojnia dotknął Polskę będącą w bardzo odmiennej od dzisiejszej sytuacji ekonomicznej. Jeżeli sięgniemy pamięcią, kiedy Polska była w takiej sytuacji ekonomicznej, w której realizowane inwestycje otwierały jej perspektywę przyszłości, to ja odwołam się do czasów Kazimierza Wielkiego. Mieliśmy wtedy potężny zasób zmian cywilizacyjnych, które niosła z sobą cywilizacja średniowiecza: Uniwersytety, lokacja na prawie niemieckim, zmiana urzędzenia wsi i miast, potężne inwestycje. Gdy przyszedł krach gospodarczy w Europie Zachodniej, związany z czarną śmiercią, to on Polski nie dotknął w stopniu porównywalnym do Europy Zachodniej. U nas były to czasy Kazimierza Wielkiego.

**Prof. Andrzej K. Koźmiński:** Uważam, że wyjątkowość naszej obecnej sytuacji polega chyba tylko na sile współzależności, która wynika z globalizacji, to znaczy, że rzeczy, które dzieją się w poszczególnych punktach, bardzo silnie na siebie oddziałują, chyba silniej niż w przeszłości.

**Prof. Edmund Wnuk-Lipiński:** Istotnie wszyscy współcześni swoim czasem uważają, że ich czasy są wyjątkowe, po prostu dlatego, że oni w nich istnieją. Te czasy też są wyjątkowe, dlatego, że my istniejemy. Więc subiektywnie rzecz biorąc, każdy człowiek ma poczucie i ma prawo mieć poczucie, że żyje w czasach wyjątkowych, bo sam jest wyjątkowy. Ale myślę, że

jednak te czasy, w których przyszło nam żyć, są wyjątkowe nie tylko z takiego subiektywnego punktu widzenia. Pewne epoki historyczne jakby zamykają swoje rozdziały zarówno w wymiarze politycznym, jak i w wymiarze społecznym. I pewnie jednym z głównych aktorów, czy jednym z głównych czynników, który przyczynił się do tego, że te rozdziały są zamykane, już nie będzie nic tak jak było przedtem, o czym pisze również prof. Kołodko, jest globalizacja. W tej chwili to, co dzieje się w oddalonych zakątkach świata, wpływa na inne terytoria równie oddalonych zakątków i ta współzależność powoduje, że jesteśmy w nowej rzeczywistości. Ostatni kryzys, który nadał dodatkowego sensu książce, bardzo dobitnie, choć gorzko to ujawnił.

To chyba szczęście autora, że książka tak dokładnie wstrzeliła się w czas, w którym tego typu pytania jak postawione w tej książce zadają sobie ludzie niekoniecznie będący specjalistami od ekonomii. I ona wstrzeliła się w czas, w którym ludzie muszą zadawać sobie pytania, na ile te wszystkie procesy mają zdrowe podstawy, którym wspólnie nadajemy taką etykietę globalizacji. Dla mnie prof. Kołodko to trochę taki ekonomiczny Herodot, który chodzi po różnych dziwnych krainach na świecie i stara się te krainy opisywać, ale opisywać z własnego punktu widzenia i ten punkt widzenia bardzo wyraźnie się w książce ujawnia. Jest to jedna z nielicznych książek pisanych przez ekonomistę, która aż kipi emocjami i oczywiście także wzbudza te emocje.

**Prof. Andrzej K. Koźmiński:** Czy jako zbiorowość mamy rzeczywiście możliwość wyboru wzorca cywilizacyjnego i sposobu funkcjonowania naszej gospodarki i naszego społeczeństwa? Jeżeli tak, to na czym ten wybór polega? Bo istnieje uproszczony pogląd, że możemy sobie wybierać kapitalizm wolnorynkowy, kapitalizm protekcyjnistyczny, socjaldemokratyczny, model reński, taki czy inny, taki supermarket z różnymi modelami, które sobie wybieramy w zależności od tego, co nam pasuje. W 1994 roku, kiedy Profesor Kołodko ogłosił strategię dla Polski, napisałem w „Rzeczpospolitej” artykuł zatytułowany *Kto zrealizuje strategię dla Polski?* i muszę powiedzieć, że do dziś nie otrzymałem na to pytanie żadnej zadowalającej odpowiedzi. Nie widzę żadnych szans na to, aby proces polityczny wyłonił jakiś organ, jakąś grupę czy elitę, która będzie w stanie skutecznie i z powodzeniem, przez czas dłuższy realizować jakikolwiek świadomy wybór. Uważam, że czegoś takiego po prostu nie ma, a zatem zrealizuje się tylko to, co się zrealizuje samo. I taką prowokacyjną tezę pozwalam sobie podrzucić.

**Prof. Edmund Wnuk-Lipiński:** Dobrze jest ludzić się, że mamy całkowicie wolny wybór kierunku drogi rozwoju, bo to poprawia samopoczucie, ale rozwój, jeżeli używamy już tego,

obciążonego aksjologicznie, pojęcia, czy generalnie nieustająca zmiana, której przedmiotem i podmiotem jest społeczeństwo, daje się sterować i kontrolować w bardzo ograniczonym zakresie. Nawet w instytucjach o charakterze totalnym, takich jak więzienie czy zakon o supersurowej regule, zawsze istnieje drugie dno, które nie jest kontrolowane przez instytucje. Więc taki wybór jak w supermarkecie możliwy byłby tylko w przypadku utopijnego systemu, który nigdy właściwie nie istniał, mianowicie czegoś, co można by nazwać oświeconym totalitaryzmem. Oto najmądrzejszy, zdaniem społeczności, stoi na czele tego społeczeństwa i w jego imieniu podejmuje suwerenne decyzje i dokonuje wyboru drogi rozwoju, która według jego najlepszej wiedzy jest najlepszą drogą rozwoju dla danego społeczeństwa i reszta musi ten wybór respektować i postępować zgodnie z logiką tego wyboru. Tak się nie dzieje. To, czy życie społeczne jest projektem, czy jest rzeką, to dyskusje, które trwają od dawna wśród specjalistów zajmujących się naukami społecznymi. Ja skłaniam się ku pogładowi, że to jest raczej rzeka niż projekt i że co najwyżej możemy tej rzece trochę umocnić brzegi, trochę je uregulować. W niektórych fragmentach tej rzeki możemy nurt zawrócić, ale na jakiś czas, bo ten nurt wybije gdzie indziej. Innymi słowy, mamy wpływ na rzeczywistość społeczną i temu między innymi służą polityka i władza, ale nie jest to wpływ nieograniczony. Zatem wybór drogi, jeżeli tak to skrótowo nazwiemy, jest zawsze jakimś wspólnym wektorem dla procesów społecznych, dla sumy indywidualnych pragnień i obaw, i dla politycznych wyborów już jak najbardziej świadomych, a z reguły taki wybór ponadto rodzi nie do końca oczekiwane skutki, które ponownie zmieniają sytuację.

**Prof. Krzysztof Zamorski:** Moja odpowiedź będzie dokładnie taka sama jak prof. Wnuka-Lipińskiego. Co więcej, można by było powiedzieć, że gdybyśmy chcieli zastosować tę teorię, która przypisuje dziejom całkowity chaos, to wówczas oczywiście nie mamy żadnego wyboru. Natomiast, jeśli przyjąlibyśmy tę teorię, która by się składała z przypuszczenia, że istnieje koincydencja zdarzeń i zjawisk, która decyduje o kierunkach rozwoju, czyli zespół tych zjawisk, niezwykle skomplikowanych, który pojawia się w punktach fokusowych, prowadzi do zmiany kierunków rozwoju, to można by było powiedzieć, że w takiej sytuacji rośnie rola indywiduum ludzkiego. W każdym z punktów fokusowych decydującą rolę odgrywa umysł człowieka, jego charakter. Jeśli teraz spróbowalibyśmy to odnieść do omawianej książki, to mamy tutaj kilka bardzo ciekawych elementów. Po pierwsze, prof. Kołodko wskazuje, że wszystkie trzy klasyczne elementy, przyjmowane z założenia przez ekonomię liberalną – dążenie do zysku, racjonalność działań ekonomicznych, wiara w mądre regulacje – powinny ulec przewartościowaniu. Nie jest to tak proste, jakby wyglądało w

świetle wiedzy. Ta książka zawiera opcje na rzecz myślenia, na rzecz budowania i przygotowywania człowieka na takie momenty. To, czy mamy wybór, zależy też od punktu, w którym się znajdujemy. Jako historyk powiedziałbym, że, zgodnie z piękną teorią centrów Braudela, w dzisiejszych czasach wybór osadza się na tym, czy jesteśmy w centrum, czy w peryferium.

**Prof. Andrzej K. Koźmiński:** Dostyc bliska jest mi zarówno teoria peryferiów i centrum Wallersteina, jak i książka Kenichi Ohmae *Triad Power*, z lat 80. *Potęga Triady* pokazuje, że wszystko, co ważne, dzieje się na świecie w trójkącie: Ameryka Północna, Europa Zachodnia i rozwinięty Daleki Wschód, a cała reszta musi się temu podporządkować. Czy triada rozpada się na naszych oczach, czy „grozi nam” świat policentryczny, gdzie będzie wiele różnych, dość zmiennych układów? I jakie może być miejsce naszego kraju na tle tej całej układanki?

**Prof. Edmund Wnuk-Lipiński:** Sądę, że kryzys finansów globalnych, który obecnie obserwujemy, spowoduje zachwianie się tego ustalonego porządku i to zachwianie będzie miało dalekosiężne konsekwencje. Triada, pod wpływem obecnego kryzysu, a także pod wpływem pewnych zmian mentalności ludzi na świecie, zostanie zachwiana. Wydaje mi się, że ten kryzys powoduje zmianę tam, gdzie występuje dość daleko posunięta ufność, która również ma swoje skutki ekonomiczne (łatwość brania czy dawania kredytów, ufność w stabilność systemu, w kontynuację nieograniczonego wzrostu). Ta ufność została zachwiana i po tym kryzysie już takiej ufności jak przedtem nie będzie, co oznacza, że być może prognoza Kenichi o końcu państwa narodowego będzie trochę – tak jak informacja o śmierci znanego ze złośliwości Marka Twaina – przedwczesna. Sądę, że jesteśmy w tej chwili w takim punkcie fokusowym, w którym okaże się, czy solidarność w zwalczaniu negatywnych zjawisk, w tym również tego kryzysu ekonomicznego, wystąpi na poziomie ponadnarodowym czy cofnie się na poziom narodowy. Pewne oznaki wskazują, że jak tylko zaczyna się dziać źle, to państwa narodowe wracają do tej swojej struktury państw narodowych i przede wszystkim dbają o swój własny interes. Chociaż skoordynowana akcja banków centralnych wskazywałaby na to, że również na poziomie ponadnarodowym myśli się w oderwaniu od interesów poszczególnych państw. Moje przekonanie jest jednak takie, że kryzys po pierwsze, spowoduje spadek zaufania do instytucji finansowych, a generalnie spadek zaufania w nieograniczony wzrost, a po drugie przywróci dominującą pozycję państw narodowych.

**Prof. Krzysztof Zamorski:** Nawiążę jeszcze do sprawy centrum i peryferiów. Ja bym się tutaj z prof. Lipińskim do końca nie zgodził. Na pewno dojdzie do przewartościowania układu globalnego. Zresztą wszyscy sobie zdajemy sprawę, że rola pozycji centrum amerykańskiego

w cywilizacji człowieka jest w tej chwili jednym z zasadniczych problemów. Z historycznego punktu dochodzimy powoli do końca zjawiska, które zaznaczyło się u schyłku wieku XIX w wymiarze społecznym – mam na myśli cywilizację konsumpcyjną. Czy zacznie do nas docierać to, co rozsądni ekonomiści mówią już od dawna, że żyjemy na zapas, żyjemy na kredyt i być może tutaj nastąpi punkt przewartościowania? Niewątpliwie nastąpiło przewartościowanie w postawach biospołecznych człowieka. Na naszych oczach rozpada się rodzina, jako system tradycyjnych wartości. Czy pójdziemy w kierunku państw narodowych? Co to są państwa narodowe? Były one budowane w XIX wieku, w odniesieniu do określonej koncepcji cywilizacyjnej, politycznej. Czy współczesny człowiek, który ma możliwość podróżowania, zetknięcia się z człowiekiem z innego kraju, może wrócić do tej idei? Czy bieg rzeczy nie dojdzie dość szybko do tego punktu, że zdamy sobie sprawę, iż ratunek nie będzie skuteczny, jeżeli oprzemy go wyłącznie na ekonomii państw narodowych? Mnie się wydaje, że ten kryzys może raczej spowodować, w dalekiej konsekwencji, konsolidację związku europejskiego. Co do kryzysu historyk ma bardzo proste podejście – jest zawsze początek kryzysu, dno kryzysu i wyjście z kryzysu. I wyjście z kryzysu nastąpi. Myślę, że obecna tendencja do odgrywania szczególnej roli przez państwo narodowe będzie przejściowa. Globalnie nie widzę szans wyjścia bez powstania polifonicznego świata, opartego na większej liczbie centrów cywilizacyjnych, często grupujących związki państw.

**Prof. Andrzej K. Koźmiński:** W gruncie rzeczy centrum jest tam, gdzie są centra finansowe. W tej chwili tych centrów finansowych mamy kilka: dominujący Nowy Jork, Londyn, Frankfurt i Tokio, co mniej więcej odpowiada układowi triad. Czy nie nastąpi jakieś zasadnicze przetasowanie w tym układzie?

**Prof. Janusz Czapiński:** Moim zdaniem niezależnie od tego, czy świat idzie w kierunku policentryzmu, wyłoni się jakiś hegemon. Już 10 lat temu wróżyłem świetlaną przyszłość Chinom w publikacji *Quo vadis homo?*. Główny wątek analizy oparty był tam jednak na Darwinie – sądziłem, że mamy do czynienia w dalszym ciągu z wyścigiem do tronu najlepiej przystosowanych. Jednak niezależnie od tego, czy będzie jedno, czy będzie wiele centrów, jedna sprawa niewątpliwie, ku zgrozie i zgryzocie miliardów ludzi na świecie, nie ulegnie zmianie. W dalszym ciągu będą peryferia, świadczące potężny haracz na rzecz jakiegokolwiek centrum czy jakichkolwiek centrów. Zacytuję Stiglitzę, który stwierdził, że od 1980 roku ludy peryferiów systemu gospodarki globalnej przesłały swym wierzycielom w centrum przeszło pięćdziesięciokrotność planu Marshalla. Innymi słowy, ci co biedują, tak naprawdę wspomagają finansowo, gospodarczo centrum czy też, być może w przyszłości,

centra. Niezależnie od tego, w którą stronę będzie się rozwijał świat, będzie tak niesprawiedliwie jak było do tej pory, przynajmniej w tym wymiarze. To jest małe pocieszenie, moim zdaniem również dla Polski, ponieważ Polska będzie się rozwijać raczej w tempie Grecji niż Irlandii. Ja nawet wróżę potężną zapasę gospodarczą w związku z brakiem jednego z podstawowych kapitałów w Polsce – kapitału społecznego. Nawiasem mówiąc, książka prof. Kołodko jest świetnie napisana, przebogata i można ją jak Biblię studiować od początku do końca i od końca do początku, Ale niestety brakuje w niej dwóch wątków. Jeden to jest genetyka rozkładu bogactwa. Wydana w 2007 roku wyśmienita historia rozwoju ekonomicznego świata, napisana przez Gregory Clarka z Uniwersytetu Kalifornijskiego, *A Farewell to Alms*, jest oparta na tezie, że po dwóch wiekach zastoju była możliwa rewolucja przemysłowa w Wielkiej Brytanii, ponieważ bogaci mieli niemal dwukrotnie więcej dzieci niż ubodzy. W Wielkiej Brytanii przez kilka wieków utrwały się geny przedsiębiorczości i wreszcie dały o sobie znać mniej więcej w okolicach 1860 roku. Ja nawet idę jeszcze dalej i twierdzę, że ten rozkład genów jest nierównomierny nie tylko w zakresie przedsiębiorczości, ale ważniejszej jeszcze cechy – siły psychicznej. Otóż tam, gdzie były dosyć łaskawe warunki, tam selekcja naturalna była mało rygorystyczna. Na północy była zdecydowanie bardziej rygorystyczna i w związku z tym w krajach skandynawskich występuje kumulacja najwyższych na świecie poziomów: rozwoju ekonomicznego, wskaźnika kapitału społecznego i wskaźnika kapitału psychicznego, mierzonych na przykład za pomocą skal poczucia szczęścia czy zadowolenia z życia. Na długą metę w tej części świata powstanie kolejne centrum, nie mówiąc już o Chinach, które, moim zdaniem, też mają spełnione te trzy warunki.

**Prof. Andrzej K. Koźmiński:** W książce *Wędrujący świat* jest coś, co Francuzi nazywają, *bête noir*, taki „czarny diabeł” i tym „czarnym diabłem” jest neoliberalizm. Czy neoliberalizm rzeczywiście zbankrutował, na czym to bankructwo polega i jakie są jego konsekwencje?

**Prof. Edmund Wnuk-Lipiński:** To prawda, że neoliberalizm jest takim *bête noir* książki i stosunek do neoliberalizmu strukturalizuje emocje autora – stąd wysoka temperatura całej książki. Jedną z bardzo ważnych tez tej książki mówi o tym, że model chiński zadał bolesny, kto wie czy nie decydujący cios, neoliberalizmowi. Model chiński, jak wiemy, co pokazują wszystkie wskaźniki makroekonomiczne, bardzo się sprawdza. Neoliberalizm to nie tylko ekonomia, to również ludzie. Nie dostrzegłem refleksji prof. Kołodki, jaka jest społeczna cena tego sukcesu Chin, społeczna cena polegająca na nieprzestrzeganiu *human rights* i tego, co nazywamy wolnością. Z naszego punktu widzenia to jest to jednak koszt spory. Są

doniesienia różnych globalnych organizacji pozarządowych o tym, jak wyglądają warunki pracy, jak wygląda praca niewolnicza w Chinach.

**Prof. Andrzej K. Koźmiński:** Mam radykalnie inny pogląd na tzw. sprawę chińską od tego, który reprezentuje prof. Kołodko. Mianowicie uważam, że w Chinach istnieje, niezależnie od tego, że łamane są prawa ludzkie, potencjał gwałtownego konfliktu społecznego, ponieważ, już w tej chwili, pojawiają się tam tysiące strajków, buntów, różnego rodzaju aktów demonstracji, które są skutecznie tłumione przez państwo totalitarne. Wszyscy wiemy, że czas, w jakim można stosować przemoc, jest ograniczony, a Chiny mają tradycję bardzo gwałtownych i krwawych rewolucji. Byłbym bardzo ostrożny w takim huraoptymistycznym podejściu do towarzyszy chińskich.

**Prof. Krzysztof Zamorski:** Nie byłem zaskoczony podejściem prof. Kołodko do Chin, znając Jego poprzednie prace, w których zachwył nad Chinami już bardzo wyraźnie się zaznaczał. Z drugiej strony, ten stereotyp gospodarki liberalnej, która wyrastała w pewnym kontekście gospodarczym, społecznym i kulturowym, nadal obowiązującym w wielu środowiskach intelektualnych, jest jednak poddany krytyce i w tym widzę wartość książki. Co do wiary w Chiny, przeszła mi przez głowę myśl, że prof. Kołodko może nie docenia tego, co może stać się z Chinami. Problem repulsji społecznej, odpowiedzi społecznej na szybki wzrost, na pewno się zrodzi. Sięgając do badań z zakresu demografii historycznej musiałbym polemizować z tym, co powiedział prof. Czapiński. Badania grupy z Cambridge, tzn. Scofielda, Wrigleya, Lasletta wykazują, że potęga gospodarcza Wielkiej Brytanii rodziła się od końca XVII w. rzeczywiście, dzięki temu, że Brytyjczycy byli w stanie wyzwolić akumulację kapitału przez ograniczenie liczby potomstwa, które dotyczyło głównie tych najbogatszych warstw purytańskich. Równocześnie Wielka Brytania nie uniknęła problemów w momencie, gdy weszła w fazę samoczynnego wzrostu gospodarczego w końcu wieku XVIII lub na samym początku wieku XIX. Pierwsze problemy społeczne, pierwsze poważne bunty, nastąpiły jakieś dwa, trzy dziesięciolecia później. Czy w Chinach nie dojdzie do tego typu reakcji? Zapewne tak. Ale czy to oznacza, że Chiny przestaną odgrywać rolę światowego mocarstwa?

**Prof. Andrzej K. Koźmiński:** Zapewne nie. Rewolucje wybuchają tam, gdzie była bieda, nastąpił wzrost i ten wzrost został zahamowany. To jest przykład rewolucji francuskiej. Obawiam się, że światowy kryzys musi spowodować spowolnienie wzrostu chińskiego, który jest uzależniony całkowicie od eksportu do Stanów Zjednoczonych. W tym tkwi moim zdaniem dodatkowy zapalnik.



**Prof. Janusz Czapiński:** Cofnę się do Adama Smitha, którego tytuł książki przetłumaczono na polski błędnie jako *Bogactwo narodów*. W oryginale to jest *Wealth of Nations*, a *wealth* w czasach Smitha znaczyło mniej więcej tyle, co dzisiaj propagowany przeze mnie termin „dobrostan” czy „dobrobyt”, w którym jednym ze składników jest bogactwo w znaczeniu czysto ekonomicznym, czysto finansowym. Dla Smitha rozwój gospodarczy był instrumentem czy drogą dojścia do zwiększenia jakości życia ludzi. Smith rozumiał jakość życia znacznie głębiej niż wysokość konta w banku.

Czy Chiny idą taką świetlaną drogą i zasługują na to, aby w pewnym sensie stawiać je za przykład? Zależy to od tego, jak zdefiniujemy sobie jakość życia. Jeśli ją bardzo ograniczymy do kategorii forsowanych przez neoliberalny ruch, czyli rozwój ekonomiczny dla rozwoju ekonomicznego, to wszystko wskazuje na to, że od lat Chiny idą dobrą drogą. Ale jeśli do pojęcia jakości życia włączymy również swobody i prawa obywatelskie, to wtedy już pod znakiem zapytania stoi teza o świetlanej drodze Chin. Moim zdaniem wielu milionom Chińczyków w ogóle nie brakuje tych praw obywatelskich, bo jeśli człowiek czegoś nie stracił, to tego nie żałuje. Za czym oni mają tęsknić? Niczego nie utracili. Więc nie jestem pewien, czy tam dojdzie do masowej rewolty i masowych buntów, chociaż ogólnie można się zgodzić z taką tezą, że tam, gdzie jest bardzo szybkie tempo zmiany społecznej, a przecież w Chinach to nie jest wyłącznie zmiana ekonomiczna, tam występują zmiany demograficzne, zmiany w strukturze zawodów. Tam można się liczyć również z jakimś tąpnięciem o charakterze rewolty społecznej. Natomiast nie zgadzam się z inną częścią tezy prof. Kołodko. Mianowicie moim zdaniem Chiny są wyśmienitym przykładem praktycznej filozofii neoliberalnej. W Chinach jest realizowana w pełni filozofia neoliberalna z deregulacją rynków różnego rodzaju, z wyjątkiem jednego – rynku politycznego. Nawiasem mówiąc, dowodzi to, że można pogodzić, wbrew niektórym twierdzeniom, neoliberalizm z brakiem demokracji.

**Prof. Andrzej K. Koźmiński:** W 1792 roku Emanuel Kant napisał pracę zatytułowaną *Czy rodzaj ludzki kroczy drogą ku lepszemu?*. Ta praca nie została opublikowana, ponieważ zatrzymała ją cenzura. W roku 2008 Profesor Kołodko odpowiedział twierdząco na to pytanie bez żadnej ingerencji cenzury. Moje pytanie dotyczy wnuczki wnuczki prof. Kołodko. Zastanawiam się nad dwoma rzeczami. Po pierwsze, czy będzie ona żyła we wspólnym świecie? A po drugie, czy ucieszy się z prezentu w postaci 1000 euro, które jej dostojny praszczur przekaże w darze? Chciałem się powołać tutaj na osobiste doświadczenia. Moja babcia zostawiła mi w spadku sumę ogromną, mianowicie 1000 rubli carskich w banknocie

papierowym, który do dziś posiadam. Był to banknot o gigantycznym nominale, bo to była wielka kwota w owym czasie. Oczywiście spoglądam z sympatią na niego od czasu do czasu, ale zastanawiam się, jak spojrzeć na owe 1000 euro wnuczka wnuczki prof. Kołodko i czy odpowiadając pozytywnie na pytanie, które zadał Emanuel Kant, prof. Kołodko we wszystkim ma rację?

**Prof. Janusz Czapiński:** Nie wiem, czy świat za 50 lat będzie w lepszej kondycji niż jest obecnie. Mam taką własną teorię złudzenia postępu. Opowiadam raczej po stronie tych, którzy twierdzą, że kręcimy się w kółko, tylko że na coraz wyższych poziomach spirali. Oznacza to, że inne rzeczy nas bawią, zmieniamy trochę definicje samych siebie, trochę zmieniamy hierarchię wartości, trochę zmieniamy garnitur potrzeb, które pilnie musimy zaspokoić. Za każdym razem to jest dostosowywanie tych wszystkich zmian w nas, do tego, na co nas stać i co jest możliwe. Jeśli chodzi o najgłębszy miernik jakości życia, nasze subiektywne zadowolenie z życia, to wydaje się, że po zaspokojeniu bardzo podstawowych potrzeb (ekonomiści szacują, że do tego wystarczy 20 tys. obecnych dolarów PKB na osobę w jakiegokolwiek wspólnocie), dalej już nie mamy na co liczyć, będziemy się kręcić w kółko. Oznacza to, że nasze zadowolenie z życia, niezależnie od tego, czy będziemy mieli 100 tysięcy czy 100 milionów dolarów, nie ulegnie zmianie, pozostaniemy tak samo szczęśliwi. Jak widzę obecny kryzys? Moim zdaniem jest to klasyczny przykład dylematu pastwiska. Dylemat pastwiska polega na tym, że, aby na pastwisku mogła się odnawiać co roku trawa, czyli żeby mogły się odnawiać zasoby, które mogą wykarmić krowy, dopuszczalna jest tylko pewna liczba wypasanych krów. Jak krów będzie więcej, to zادهczą one pastwisko i w następnym roku już zdecydowanie mniej krów będzie mogło się na nim wyżywić, a po jakimś czasie już żadna się tam nie wyżywi. Otóż winiłbym za wejście w ten dylemat pastwiska nie tyle samą praktyczną filozofię neoliberalną, ile raczej jej połączenie z potężną zmianą kulturową, symbolizowaną przez filozofię ponowoczesności i z gwałtownym rozwojem nowoczesnych technologii informacyjnych. Okazało się, że nie ma dobrej odpowiedzi na pytanie, ile krów jest w stanie wykarmić jedna gospodarka, bez kurczenia swojego potencjału rozwojowego. Ponieważ nikt nie znał takiej odpowiedzi, wobec tego wszyscy, którzy brali udział w „wypasaniu krów”, wychodzili z założenia, że jak oni jeszcze jedną krowę wyprowadzą na pastwisko, to nic złego się nie stanie, bo być może inni będą bardziej powściągliwi. W świecie finansów oznacza to, że wygrywa ten, kto pierwszy odważył się, czy był na tyle bezczelny, że wprowadził na to pastwisko wszystkie krowy, które miał, nie przejmując się tym, co potem będzie się działo z pastwiskiem i licząc na to, że dla innych nie

starczy i następnego roku on jeszcze bardziej się obłowi, bo konkurencja wyginie. Dlaczego tak czarno widzę przyszłość? Ponieważ dopóki nad tym pastwiskiem panował sołtys, to przychodził w nocy i kijami przepędzał nadmiarową liczbę krów, albo upominał gospodarzy, żeby zabrali kilka krów z pastwiska. Dzisiaj nie ma sołtysa. Wszyscy zapewniają nas, że Polsce nie grozi kryzys finansowy, że najwyżej tylko jakieś odłamki w nas trafiają. Wierzę w zapewnienia ministra finansów, że polski system bankowy jest zdrowy. Mogę przyjąć nawet takie założenie, że mamy w Polsce najzdrowszy na świecie system bankowy, niemniej jednak granat i tak nas dosięgnie. I to będzie sygnał do pójścia do banku i wyjęcia oszczędności. Niestety, Polacy sami sobie przygotowują kryzys finansowy. Moim zdaniem nie ma przed tym ucieczki. Nawiasem mówiąc, spośród instytucji finansowych najmniejsze zaufanie Polacy mają do giełdy, największe do banków. 50% Polaków ma zaufanie do banków, ale wystarczy jakikolwiek impuls, żeby spustoszyć także nasz system bankowy.

**Prof. Krzysztof Zamorski:** Niewątpliwie kryzys nas dotknie, ale nie będzie on porównywalny z głębokością kryzysu w Europie Zachodniej. Myślę, że pytanie, które zadał prof. Koźmiński, dotyczy globalnego rozliczenia historii w długim trwaniu. Teoria Malthusa, jak wiadomo, narodziła się z tego, że jego ojciec był pod wrażeniem książki Goodwina, w której Goodwin zajął się problemem, czy w roku 2000 ludzie będą szczęśliwi, osiągną ten dobrostan, o którym mówi prof. Czapiński. Goodwin pisze, że go osiągną. Dzięki rozwojowi wiedzy medycznej ludzie bardzo wydłużą swoje życie, przestaną się żenić, ponieważ będą żyć bardzo długo, w związku z czym nie będą potrzebowali dużej liczby ludności do tego, by szukać zastępowalności pokoleń. Ludzie będą wyżsi, lepiej odżywieni, poziom edukacji, wiedzy, umiejętności czytania i pisania osiągnie rozmiar niespotykany. Znamy dzisiaj odpowiedź na to „Goodwinowe pytanie” i możemy zauważyć, że pojęcie rozwoju czy wzrostu jest pewną iluzją w życiu człowieka, bo problemów mamy być może więcej albo dokładnie tyle samo ile ludzie mieli w 1797 roku. Jeżeli chodzi o pytanie dotyczące owego euro, boję się, że wnuczka wnuczki prof. Kołodko będzie mieć poważne problemy, by zrozumieć, czym jest banknot.

**Prof. Edmund Wnuk-Lipiński:** Jestem sceptyczny co do przewidywań przyszłości w świecie społecznym, a zwłaszcza przyszłości dalekiej, bo nic sensownego z całą pewnością powiedzieć nie można. Z reguły rzutuje na nią albo nasza nadzieja, albo nasze lęki. A nie da się powiedzieć nic sensownego nie tylko z powodu samounicestwiającego się proroctwa, ale i z powodu samospełniającego się proroctwa, które dotyczy przyszłości. Same tezy o przyszłości zmieniają naszą rzeczywistość i zmieniają warunki wyjściowe naszego mówienia

o przyszłości. To jest ten najbardziej znany paradoks. Chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jeden czynnik. Najczęściej popełniamy taki błąd w prostej ekstrapolacji tego, co się dzieje dzisiaj w przyszłość i wydaje nam się, że jakoś tę przyszłość opakuje. Tymczasem najistotniejsze zmiany, które są ulokowane w przyszłości, to zmiany o charakterze jakościowym, których przewidzieć się po prostu nie da. Proszę wyobrazić sobie świat trzydzieści lat temu. Nikt nie przewidywał, że nastąpi przełom jakościowy w komunikacji międzyludzkiej, która zmieni typ relacji społecznych. Proszę zwrócić uwagę, że każda epoka była jakoś „porządkowana” przez wielkie systemy aksjologiczne, bo ludzie musieli w jakiś sposób uporządkować sposób postrzegania świata. Takie utopie występowały w przeszłości i nie ma żadnego rozsądnego powodu, aby twierdzić, że w przyszłości będzie występowała sama racjonalność i nie pojawią się nowe wielkie systemy utopijne, które ze względu na łatwość komunikacji międzyświatowej będą miały skutki o wiele większe niż wcześniejsze systemy aksjologiczno-filozoficzne. Myślę, że Huntington nie miał racji, sam się potem z tego wycofał, mówiąc o zderzeniu cywilizacji jako przyszłości świata, ale niewątpliwie pojawi się jakaś walka na te wielkie systemy filozoficzno-aksjologiczne, które będą nam objaśniać świat i które porządkować nasze myślenie.

**Prof. Andrzej K. Koźmiński:** Parę lat temu ukazała się książka francuskiego dziennikarza, Alain Joxe’a pod tytułem *L’Amerique mercenaire, czyli Ameryka jako wojskowy najemnik*. Joxe próbował pokazać kolosalną nadmiarowość wojskowej maszyny Stanów Zjednoczonych i bezwzględną konieczność jej wykorzystania. Można sobie wyobrazić bardzo dramatyczne sytuacje związane z załamaniem ekonomicznym w Stanach Zjednoczonych. Moim zdaniem, jako ekonomisty, tam z pewnością nastąpi tąpnięcie. W warunkach tego tąpnięcia kolosalna nadmiarowość potencjału militarnego budzi moją obawę. Jak Państwo widzą te zagrożenia?

**Prof. Edmund Wnuk-Lipiński:** Ze względu na globalizację świat staje się coraz bardziej współzależny. Oznacza to, że coraz wyraźniej widzimy, iż powinniśmy patrzeć na takie zjawiska jak nierówności społeczne nie w wymiarze społeczeństw zorganizowanych państwa narodowego, ale w wymiarze globalnym. Te nierówności społeczne przez jakiś czas dramatycznie się rozwarstwiały. W tej chwili, jeśli wierzyć statystykom z *The United Nations Today*, ta tendencja już nie występuje, ale dramatyzm nierówności społecznych jest ogromny. Myślę że jest tylko kwestią czasu, kiedy ci, którzy są upośledzeni w wymiarze globalnym, upomną się o bardziej równą redystrybucję. Drugi problem, na który chciałbym zwrócić uwagę i który może być bardzo poważnym zagrożeniem, już bezpośrednio nas dotyczącym, to problem kryzysu delegitymizacyjnego. Do tej pory władza w systemach liberalno-

demokratycznych była dobrze legitymizowana przez procedury demokratyczne, ale pamiętajmy o tym, że te procedury są dobrze przystosowane właśnie do granic państwa. W wymiarze ponadnarodowym zapada coraz więcej decyzji o charakterze strategicznym, które wpływają na nasze życie; te decyzje podejmowane są na ogół w sposób korporacyjny, w wymiarze ekonomicznym, ale także militarnym, w kwestiach bezpieczeństwa. To wszystko, co odbywa się właśnie na poziomie ponadnarodowym, cierpi na deficyt legitymizacji. Wreszcie trzecie zagrożenie związane jest już po części z tym, o czym wspomniał prof. Czapiński, twierdząc, że nie ma sołtysa w tej wiosce, w której pastwisko zżerają nielegalnie puszczane krowy. Jeżeli popatrzymy na cały świat jak na globalną wioskę, to w tej globalnej wiosce brakuje stójkowego. Po części taką rolę odgrywają Stany Zjednoczone w sposób albo uzurpatorski, albo dlatego, że społeczność międzynarodowa tego od nich oczekuje. W tej globalnej wiosce brakuje jednak instytucji wcielającej w życie międzynarodowe standardy, stojącej na straży międzynarodowej praworządności. Na razie w wymiarze kapitału globalnego czy zorganizowanej przestępczości funkcjonuje zasada „hulaj dusza”, bo nie ma policjanta. Ta zasada powoduje, że armia zorganizowanej przestępczości nie tylko nie maleje, ale rośnie. Ona jest skryta w cieniu, nie lubi spektakularnych wydarzeń. Nie dotyczy to terrorystów, ale w ich przypadku w grę wchodzi gigantyczne pieniądze, przede wszystkim z handlu bronią, z handlu żywym towarem i handlu narkotykami. Czwarte zagrożenie, o którym wspomniał już wcześniej prof. Koźmiński, to załamanie globalnych finansów. Myślę, że będzie to w pewnym sensie koniec tego co, ekonomiści, ale także ci, którzy zajmują się globalizacją nazywają „kapitalizmem kasynowym”.

**Prof. Andrzej K. Koźmiński:** Czy można sobie wyobrazić taką optymistyczną wersję skutecznego globalnego nadzoru finansowego? Ja nie bardzo to sobie wyobrażam.

**Prof. Krzysztof Zamorski:** Z większością zdefiniowanych zagrożeń oczywiście trudno się nie zgodzić, zwłaszcza z ogromną dysproporcją cywilizacyjną współczesnego świata i wynikających stąd zagrożeń. Do wyspecyfikowanych przez Profesora Wnuka-Lipińskiego zagrożeń dorzuciłbym jeszcze jedno – naprawdę nie wiemy, jakie będą konsekwencje zasadniczej zmiany cywilizacyjnej w kulturze człowieka. Kultura człowieka do tej pory opierała się na kulturze pisma. Mamy do czynienia z dość powszechnym zastępowaniem tradycyjnej kultury piśmienniczej cywilizacją elektroniczną, która w skrajnych, lecz niestety dość licznych przypadkach, przybiera cechy wtórnego analfabetyzmu. Jakie będą jej konsekwencje – kulturowe, cywilizacyjne, społeczne?

**Prof. Janusz Czapiński:** Myślę, że to, czy Stany Zjednoczone w desperacji po rozpadzie gospodarczym wykorzystają swój atut nadmiarowej armii, zależy od tego, czego Stany Zjednoczone obecnie bronią, zachowując się trochę jak żandarm na świecie. Czy bronią tego, co deklarują, że bronią, czyli demokracji? Czy też bronią własnych interesów? Bo jeśli bronią głównie własnych interesów, to ten scenariusz oczywiście jest prawdopodobny. Nie będę przepowiadać przyszłości, ale zagrożenia są coraz bardziej widoczne już obecnie. Otóż człowiek nie wyzbędzie się, gdziekolwiek żyje, z kimkolwiek się identyfikuje, jednej podstawowej potrzeby – potrzeby tożsamości społecznej, potrzeby identyfikowania się ze swoimi. Sama ta potrzeba nie jest groźna, groźna jest implikacja, która wynika z tej potrzeby. To jest jakby imperatyw rywalizacji – musimy po prostu, jeśli się już zidentyfikujemy jako jakaś wspólnota, wygrać z innymi wspólnotami. Wygrywać możemy generalnie na dwóch płaszczyznach czy na dwóch poziomach. Jednym z nich jest dążenie do skumulowania dóbr realnych – możemy rywalizować gospodarczo, wtedy mamy konflikty realne, o jakieś ograniczone zasoby. Ale możemy, jeśli nam się nie uda wygrać na płaszczyźnie rywalizacji realnej, przejść na płaszczyznę rywalizacji symbolicznej. Możemy wtedy próbować wygrać wyższość naszego boga czy wyższość naszej kultury. Otóż tego się nigdy nie wyzbędziemy. Nieszczęście polega na tym, i to pokazują badania, że najbardziej uprzedzone wobec innych są ludy najbardziej pokrzywdzone, które są ofiarami sekowania, wykluczenia czy uprzedzeń ze strony tych, którym się lepiej w wymiarze realnym powiodło. To jest niepokojące. Rewolta fundamentalistów muzułmańskich jest przeniesieniem konfliktu z płaszczyzny realnej na tożsamościową, symboliczną. Chodzi o to, kto ma moralną rację, czyj bóg jest większy, prawdziwszy itd. Stany Zjednoczone nie wchodzi w tej chwili w takie konflikty symboliczne, dlatego że wygrywają rywalizację ekonomiczną, ale jeśli ją przegrają, to ja największe niebezpieczeństwo widzę w przejściu motywów rywalizacyjnych z poziomu realnego na poziom symboliczny. To może być i to jest główny zapalnik dla jakichkolwiek działań zbrojnych. Nie rywalizacja o dostęp do ropy naftowej, tylko rywalizacja o to, czyja racja jest większa.

Ten scenariusz, możliwy scenariusz upadku w świecie zachodnim jakoś się nie sprawdził po wschodniej stronie naszej granicy. Związek Radziecki, z niewątpliwie nadmiarową armią, naszpikowany uzbrojeniem o światowym zasięgu, z potencjałem zniszczenia wszystkich wszędzie, rozpadł się, zapadł się ekonomicznie. Mimo to Armia Czerwona jednak nie ruszyła.

**Prof. Witold M. Orłowski:** Dokąd zmierza świat? Upadek Cesarstwa Rzymskiego zmienił zupełnie nie tylko sposób życia ludzi i gospodarkę, ale też światopogląd. Nawiasem mówiąc,

jak upadło Cesarstwo, przez kilkaset lat ludzie nie zdawali sobie sprawy z tego, że upadło. Czy to, z czym się zetknęliśmy, jest rzeczywiście początkiem końca dotychczasowego świata, jakiegoś gigantycznego kryzysu, który spowoduje, że wszystko się zmieni? Uważam, że nie, że teraz mamy do czynienia z pewnym kryzysem, ale w jakiś sposób ograniczonym. W myśleniu o gospodarce występuje wyraźnie rodzaj spirali, która występuje od czasu, kiedy pojawiła się idea, że trzeba dać ludziom maksymalną swobodę w gospodarce, a niewidzialna ręka rynku nad wszystkim zapanuje. Tak było po okresie feudalizmu i przez drugą połowę XIX wieku. Szczyty leseferyzmu to były lata 20., kiedy Stany Zjednoczone uznały, że nie będą ingerować w działanie rynku, który jest doskonały. Potem nastąpiło dramatyczne załamanie w czasie Wielkiego Kryzysu i efektem tego była zmiana myślenia o gospodarce; pojawiła się fala regulacji. W latach 70. nastąpił kolejny kryzys zaufania, który doprowadził do powstania neoliberalizmu. Dzisiaj prawdopodobnie mamy do czynienia z kolejnym nawrotem. Z faktu, że pozwolono ludziom swobodnie działać właśnie w drugiej połowie XIX wieku, wynikał ogromny postęp gospodarczy, ale towarzyszyło temu narastanie pewnych absurdalnych, irracjonalnych zachowań ludzkich, których symbolem jest bańka spekulacyjna na rynku finansowym. W pewnym momencie, w roku 1929, ta bańka pękła. Zmieniło to sposób myślenia, zatriumfował keynesizm. Lata 30. i 40. z różnych powodów były latami trudnymi dla świata, ale w latach 50. – 60. keynesizm święcił triumfy. Keynesizm rozumiany był jako pewna filozofia podejścia do gospodarki, bazująca na przekonaniu że rynkowi i działającym na nim ludziom trzeba pomóc w podejmowaniu racjonalnych decyzji. Po początkowych sukcesach zaczęło to przynosić coraz gorsze rezultaty, bo taka właśnie jest natura regulatorów. W pewnym momencie biurokracja zaczyna się rozrastać, tak że rzeczywiście zaczyna krępować ludzką działalność. Tak się działo w latach 70. Odpowiedzią na to była ponowna atrakcyjność idei liberalnych. To znowu bardzo dobrze działało w latach 80. i 90., zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. I znowu gdzieś narosła ta irracjonalność ludzka; rynki finansowe wyrwały się spod jakiegokolwiek racjonalnej kontroli, ludzie uwierzyli w to, że na papierze można zapisać, że ich majątek, który realnie jest wart 10 000\$, na papierze jest wart 40 000\$. W ten sposób właśnie powstała finansowa bańka – ceny na papierze, ceny aktywów, oderwały się od realnej wartości. Będziemy pewnie żyli kilka lat w bardzo poważnym kryzysie zaufania do tego wszystkiego, co się działo, i pewnie efektem będzie znowu stwierdzenie, że w kwestiach bezpieczeństwa, kontrolowania ryzyka, rynki same nie mogą się uregulować i potrzebna jest aktywność rządów.

Dwa kryzysy nigdy nie są takie same. Jak ktoś wierzy, że obecny kryzys będzie identyczny jak kryzys lat 30., to jest w błędzie. Inny jest świat, inne są uwarunkowania, inne są zachowania ludzi. Będziemy mieli inny kryzys i odpowiedzią na to również nie będzie powrót do keynesizmu z lat 30., tylko zupełnie inny typ regulacji. Wtedy wystarczyło, żeby Stany Zjednoczone uregulowały swój rynek finansowy, a w ślad za tym uregulowany został rynek na całym świecie. Wystarczało to na pół wieku, dlatego że ten rynek w skali całego świata działał znakomicie, w ramach systemu Bretton Woods. Właściwie wszystkie aktywa finansowe były ostatecznie powiązane do dolara, a więc skoro amerykański rynek finansowy był dobrze regulowany, to wszystko działało dobrze. Kto obecnie może wprowadzić regulacje na potrzeby XXI wieku? Same regulacje wprowadzone przez Senat i Amerykańską Komisję Papierów Wartościowych oraz Bank Centralny nie wystarczą do tego, żeby ustabilizować globalny rynek. Czy obserwowana dziś współpraca banków centralnych i rządów całego świata jest początkiem nowej drogi i wskazówką, w którą stronę pójdziemy? Nie wiem, może tak, a może nie – i wówczas ten kryzys przetrwamy, ale następny zdarzy się za pięć lat.

Jak są trudne czasy, to pojawiają poważne, ciekawe, pytania. Wtedy oczywiście potrzebna jest dyskusja. Mogę się nie zgadzać z tezami postawionymi w książce prof. Kołodko, ale uważam, że została dobrze napisana, a jej tezy to materiał do ciekawej dyskusji. Jeżeli chodzi natomiast o „upadek kapitalizmu” – to najlepszym komentarzem są słowa Churchilla, że demokracja to jest najgorszy system władzy, jaki istnieje, tylko że nie ma dla niej alternatywny. Jak do tej pory, próby wprowadzenia alternatywnego systemu gospodarczego do wolnego rynku kończyły się katastrofami, przy których kapitalizm okazywał się czymś zupełnie znośnym. Natomiast najlepsza odpowiedź na pytanie „Dokąd zmierza świat?” brzmi „W tej chwili dokładnie nie wiemy, poza tym, że prawdopodobnie zmierza w jakąś inną stronę niż ta, z której przyszedł”. Czy to będzie strona zupełnie odwrotna, czy to będzie strona tylko trochę inna? Czy zmienią się podstawy zachowania ludzi, czy zmienią się tylko regulacje rynków finansowych? Tego nikt tak naprawdę dzisiaj nie wie. Czy to będzie zmiana na następne 200, czy następne 20 lat? Może po 20 latach spotkamy się wszyscy tutaj, żeby dyskutować o kolejnej zmianie, po kolejnej wolcie, po kolejnym kryzysie.

**Prof. Janusz Czapiński:** Wróć do mojej analogii z pastwiskiem. Gdzie ktoś widzi tego sołtysa, który mógłby zapanować nad dewastacją wspólnego pastwiska? Mój pesymizm wynika z faktu, że ja go nigdzie nie widzę, ale też nikt mi nie powiedział, gdzie można go zobaczyć. Czego ja się obawiam? Zgoda rządów dużych gospodarek w sprawie ratowania



sytuacji na rynkach finansowych mogła być potraktowana jako wstęp do wprowadzenia globalnej kontroli instytucji finansowych. Jednak sędzę, iż jest to jaskółka, która wiosny nie czyni, ponieważ lada moment wejdziemy w fazę bitwy o pastwisko między państwami i zacznie się rywalizacja poszczególnych potencjalnych regulatorów, o to, kto pierwszy wyprowadzi nadmiar bydła na pastwisko i zwinie zysk, zostawiając reszcie wysuszoną murawę.

**Prof. Krzysztof Zamorski:** Najprawdopodobniej wszystko wskazuje na to, że doświadczamy na razie potężnego wahnięcia koniunkturalnego. Problem, o którym rozmawiamy dotyczy odpowiedzi na pytanie, czy w efekcie będziemy mieć do czynienia ze zmianą koniunktury zasadniczą, długotrwałą, jak długotrwałą i jak głęboką? Jest jedna rzecz, która jako historykowi pozwala mi powiedzieć na koniec takie jedno zdanie, po które zawsze sięgam, bo uwielbiam Braudela – „Nie dowierzajcie tej gorącej jeszcze historii”. Co do kapitalizmu, myślę, że współczesna teoria historii ostrzega nas przed paroma istotnymi elementami. Franklin Rudolf Ankersmit powiada, że przeszłość ujmujemy w sferze języka w postaci substancji narracyjnych. Dla mnie kapitalizm jest substancją narracyjną. W rzeczywistości gospodarka człowieka dzieli się na epokę, w której była całkowicie zależna od klimatu oraz na epokę zaczynającą się od pojawienia się samoczynnego wzrostu, w której bardziej zależy od człowieka, tutaj już jesteśmy w tym, co możemy dziś nazwać kapitalizmem.

**Prof. Edmund Wnuk-Lipiński:** Wszyscy chyba zgadzamy się, że finanse, przynajmniej finanse światowe, są w kryzysie. Zgodnie z greckim źródłosłowem słowo „kryzys”, inaczej „przesilenie”, może mieć dwa wyjścia – zapoczątkowanie procesu ozdrowieńczego albo zgon. Nie wyobrażam sobie, aby ta druga sytuacja była możliwa z wielu powodów. W trakcie tej dyskusji wyczułem tęsknotę za nowym systemem, który uporządkuje świat. To prawda, że liberalizm przez dużą część czasów współczesnych zdominował nasze myślenie. To też jest w pewnym sensie utopijny system, jak każda doktryna. Jeżeli legitymizacja czy sposób odnoszenia się do liberalizmu zasadniczo się zmieniają, jeżeli ta doktryna zostanie odrzucona jako sposób rozumienia świata, to zastąpi ją kolejny system, który będzie równie ślepy macaniem rzeczywistości jak wszystkie dotychczasowe.

**Prof. Grzegorz W. Kołodko:** Dziękuję bardzo Panu Rektorowi za zaproszenie tak wybitnych gości. To dla mnie wartość samoistna, że zebrało się takie grono interdyscyplinarystów. Podejście, które stosuję w *Wędrującym świecie*, jest przez niektórych określane jako holistyczne, eklektyczne. Tę książkę napisałem dla ludzi, więc tam nawet nie ma takich słów, po prostu to podejście jest wielowątkowe i interdyscyplinarne. Myśleć trzeba w sposób

skomplikowany, a mówić, wyjaśniać sobie i innym – w sposób prosty. Taka próba została podjęta w *Wędrującym świecie*. Ale nie da się i sądzę, że ta dyskusja też to potwierdza, ani zinterpretować rzeczywistości, ani tym bardziej powiedzieć czegoś sensownego o przyszłości. Uważam, że na nic zdają się nauki społeczne, jeśli nie potrafią powiedzieć nam, intelektualistom, i szerszej publiczności, czegoś rozsądnego na temat przyszłości. Nie dotyczy to jednak przyszłości bliskiej (co będzie jutro, jaki będzie kurs dolara i notowania na giełdzie), bo to jest totalne prymityzowanie dyskusji publicznej, typowe zresztą dla neoliberalizmu. Pamiętam, jak biegłem kiedyś o wpół do szóstej rano przez Manhattan i zatrzymując się na jakimś zakręcie, usłyszałem jakiś mamrot. Patrząc, widzę bezdomnego, który przegląda i komentuje pod nosem notowania giełdowe z „Financial Times”. Pomyślałem sobie, że oto neoliberalizm sięgnął dna, bo ten nieszczęśnik wierzył, że od tych notowań zależy wyrwanie go z biedy. Niektórzy do tej pory w to wierzą i pytają „To kiedy giełda znowu pójdzie w górę?”, mimo że przed chwilą odebrali zasiłek dla bezrobotnych.

W *Wędrującym świecie* jest o wszystkim, o czym być powinno, także o kapitale społecznym. Jest także wiele o uwarunkowaniach etycznych. Zacytuję: „Chiński sukces ma nie tylko swoją podstawową przyczynę, którą jest uniknięcie neoliberalizmu, ale także swój wielki koszt. Jest nim opłacenie postępu gospodarczego brakiem demokracji, ale to jest cały wielki wybór”.

Podjęcie zaprezentowane w książce jest kompleksowe, analiza przypadku chińskiego jest całościowa, nie jest wyrwana z kontekstu, ani tendencyjna czy jednostronna, tak jak to się zdarza różnym szkołom ekonomicznym przy interpretacjach ideowo-politycznych. Podkreślam przede wszystkim pragmatyzm, którym kierują się Chińczycy i absolutnie nie podzielam poglądu, że sukces Chin jest argumentem na rzecz słuszności liberalizmu. Jest ewidentnym argumentem na rzecz jego niesłuszności i bierze się z odrzucenia liberalizmu.

Wnuczce mojej wnuczki przekazuję 1000 euro. Co to oznacza? Ona czyta ten list w roku 2107, co oznacza że wtedy powszechnym pieniądzem będzie euro. 1000 euro jest także wyrazem zaufania do systemu finansowego. Gdzie ona te 1000 euro ulokuje? Cały czas poszukuję organizacji finansowej, banku czy funduszu hedgingowego, który zechce ode mnie przyjąć te pieniądze w gotówce i chcę spisać z nim umowę, ile wypłaci wnuczce mojej wnuczki.

Obecny kryzys postrzegam jako pewną szansę. Czy ludzkość zachowa się racjonalnie? Racjonalnie mogą się zachować pewne elity, które aspirują do tego, żeby pokazywać ludzkości jakieś kierunki i sposoby prowadzenia działań uwikłanych nieustannie w sytuacje

konfliktogenne. Sztuka polityki polega na tym, żeby je rozładowywać zanim będą sytuacjami konfliktowymi.

Zacytuję piosenkę Maryli Rodowicz sprzed 19 lat: „Ja to mam szczęście, że w tym momencie żyć mi przyszło w kraju nad Wisłą. Mój kraj szczęśliwy, mój kraj prawdziwy, ja to mam szczęście”. Jeśli prof. Czapiński powiada, że książka *Wędrujący świat* jest jak Biblia, to mam nadzieję, że jest także jak Talmud i Tora. Proponuję więc tylko czytać i wędrować do przodu, opierając się na tym, co nazywam nowym pragmatyzmem. Moim zdaniem jest na czym budować, ale prawidłową strategię można budować tylko na poprawnej teorii, a taką chciałem w tej książce zaproponować. Dziękuję za krytyczne uwagi i recenzje. Chciałbym dalej dyskutować, abyśmy zawędrowali jak najdalej. Jestem na pewno racjonalnym pragmatykiem, co dla jednych jest przejawem optymizmu, a dla drugich pesymizmu. Uważam, że wyjdziemy troszeczkę do przodu z tych czasów zamętu pod warunkiem, że będziemy wiedzieli, kto nas tak urządził, czyli co od czego zależy. A na to odpowiedzi udziela *Wędrujący świat*.